

Maria Kozłowska

Uniwersytet Jagielloński

Między konwencją drukarską a fonetyką dawnego języka

Abstract

Between the printing convention and Old Polish phonetics

The article discusses difficulties in tracing Old Polish phonetics in an early printed text. It demonstrates the importance of rediscovering the Old Polish phonetics and, at the same time, the limits of such endeavour. The linguistic features are shown to melt with the conventional ways of printing certain words. These conventions have to do with graphic aspects of the text rather than with the real language. The problem is presented primarily by using Old Polish loanwords as an example.

Słowa kluczowe: historia drukarstwa, konwencje drukarskie, fonetyka, edytorstwo naukowe

Keywords: history of printing, printing conventions, phonetics, scholarly editing

Refleksja nad stosunkiem konwencji drukarskiej do fonetyki dawnego języka polskiego wynika z przekonania, że rozróżnienie tych dwóch warstw tekstu jest podstawowym zadaniem w ramach jego transkrypcji. Z tym wiąże się również twierdzenie, że transkrypcja ma oddawać wszelkie cechy dawnego języka, zaś elementy czysto graficzne powinno się w niej usunąć. Tak brzmi stara i najbardziej podstawowa reguła edytorska dla tzw. wydań typu A. Zwracali na nią uwagę autorzy słynnych *Zasad wydawania tekstów staropolskich*, pisząc: „Główną zasadą jest dążenie do zachowania w transkrypcji właściwości językowych zabytku, jego form fleksyjnych i słowotwórczych oraz w miarę możliwości odcieni fonetycznych”¹.

Już jednak słowa „w miarę możliwości” wskazują, że cechy fonetyczne to te elementy dawnej polszczyzny, które wydawcy przysparzają najczęściej kłopotów. Fonetykę można uznać rzeczywiście za najtrudniejszą do badania dzie-

¹ *Zasady wydawania tekstów staropolskich*, Wrocław 1955, s. 63.

dzinę gramatyki historycznej, ponieważ dotyczy ona dźwięku, a więc sposobu realizacji języka, do którego mamy jedynie pośredni dostęp w przypadku tekstów staropolskich². Zarówno formy fleksyjne, jak i słowotwórcze są stosunkowo łatwo rozpoznawalne³. Wystarczy przypomnieć np. dawny mianownik liczby mnogiej „ptacy” czy „króle”. W dziedzinie słowotwórstwa za przykład może służyć choćby formant „-ciel” w takich wyrazach, jak „zwycięzyciel” czy „tworzyciel”⁴. Oprócz tego przemiana owych słów na współczesne „ptaki”, „królowie”, „zwycięzca” czy „twórca” byłaby bardzo rażąco ingerencją w tekst, dostrzegalną, by tak rzec, gołym okiem⁵.

Tymczasem w praktyce edytorskiej obserwuje się tendencję do modernizacji dużej liczby cech fonetycznych. Nawet w wydaniach uznawanych powszechnie za krytyczne standardem jest np. uwspółcześnianie pisowni samogłosek pochyłonych. Do wyjątków należą edycje respektujące tę cechę dawnego języka. Autorzy nie informują nas też zwykle, dlaczego podjęli taką a nie inną decyzję transkrypcyjną. Zazwyczaj dowiadujemy się tylko, że ją podjęli – z zamieszczonych na końcu książki zasad transkrypcji. Sama podążałam za tymi rozpowszechnionymi zwyczajami, przygotowując edycję polskich tłumaczeń Jakuba Baldego w ramach pracy magisterskiej.

W takiej sytuacji można tylko wysnuć hipotezę na temat przyczyn, dla których fonetykę traktuje się inaczej niż fleksję i słowotwórstwo. Przyczyny te mają, moim zdaniem, głównie charakter praktyczny. Po pierwsze więc, oddawanie odcieni fonetycznych stwarza wiele kłopotów i wymaga bardzo dobrej znajomości gramatyki historycznej. Uznaje się więc, że wysiłek byłby niewspółmierny w stosunku do korzyści wynikających z ich zachowywania. Modernizacja to rozwiązanie po prostu łatwiejsze i mniej pracochłonne. Po

² Mam tu na myśli literaturoznawcze, a nie językoznawcze znaczenie tego przymiotnika, tzn. odwołuję się do tekstów powstałych od początku piśmiennictwa polskiego do połowy XVIII wieku. Problem ten jednak dotyczy i epok późniejszych, tj. tych, po których nie zachowały się jeszcze nagrania.

³ Należy jednak zwrócić uwagę, że niektóre końcówki fleksyjne mogą przywołać na myśl oznaczenia zjawisk fonetycznych. Tak jest z pewnymi formami tzw. niezłożonej (lub rzeczownikowej) odmiany przymiotnika. Normalna końcówka dopełniacza rodzaju żeńskiego liczby pojedynczej w tej odmianie to „-y”, jak np. w wyrażeniu „matczyny dziedziny”. Nie da się jej jednak odróżnić od końcówki odmiany złożonej „-ej”, w wypadkach gdy tę ostatnią zapisywano jako „y”. Zapis taki wynikał z faktu, że „e” było tu pochylone – tj. bliskie „i”, a więc ze zjawiska fonetycznego – nie fleksyjnego. Widząc więc „y” w tych formach, można się zastanawiać, z którym paradygmatem fleksyjnym – złożonym czy niezłożonym – mamy do czynienia. Podobna sytuacja dotyczy mianownika rodzaju żeńskiego liczby mnogiej typu „księgi z łacińskiego na polskie wyłożony” (przykład z: *Księgi ktore zową Język*, 1542 Kraków. Biblioteka Czartoryskich, sygn. cim. 987/I, strona tytułowa). Por. paradygmat fleksyjny odmiany niezłożonej np. w: J. Strutyński, *Elementy gramatyki historycznej języka polskiego*, Kraków 2002, s. 125.

⁴ Te przykłady podaje za: Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa 1965, s. 197.

⁵ Ciekawe jednak, że i takie ingerencje się zdarzają. W jednym z krakowskich kościołów widziałam tekst znanej kolędy wyświetlany w następującej formie: „Z włosy złotymi, Z s k r z y d ł a m i białymi, Pod malowaną tęczę”, co zresztą uniemożliwia po prostu zaśpiewanie tego wersu.

drugie, współczesnionych form fonetycznych nie da się dostrzec tak łatwo, jak zmian we fleksji czy słowotwórstwie.

Pośrednim dowodem na to, że założenia modernizujących edytorów nie wynikają z pogłębionej refleksji nad tekstem, a z innych, praktycznych względów, jest brak śladów takiej refleksji w ich edycjach. W uważanej za wzorcową Bibliotecę Pisarzy Staropolskich tylko niekiedy znajdziemy jakieś uwagi wskazujące na przyczynę podjętej decyzji, np.

Edycja respektuje również (acz nie bezwzględnie) układ graficzny tekstów poetyckich w wydaniu B. Układ ten – jak podkreślaliśmy – nie może zostać zignorowany jako obojętny interpretacyjnie. Zgodnie z estetyką barokową grafia jest bowiem integralnym elementem literackości tekstu. Wszystkie jej przejawy współtworzą tekst jako przedmiot artystyczny⁶.

W większości tomów z Biblioteki Pisarzy Staropolskich nie da się niczego podobnego znaleźć⁷. Podobne zjawisko można dostrzec w wydaniach z serii Inedita i Polonika, wychodzących w ramach projektu „Humanizm polski”. W jednej z edycji wydawca słusznie przyznaje się, że jego dzieło nie ma właściwie charakteru krytycznego, pisząc:

W transkrypcji tekstów staropolskich kierowano się zasadami wydawania tekstów nowożytnych do połowy XVIII wieku (wydawnictwa typu „B”), wprowadzając wszakże niewielkie od nich odstępstwa⁸.

Za to np. w wydaniu *Kazań świętokrzyskich*⁹, *Psalterza* Jakuba Lubelczyka¹⁰ czy w tzw. Wydaniu Sejmowym *Dzieł* Kochanowskiego¹¹ wstępy zawierają refleksję na temat strategii transkrypcyjnej.

Zatroskani o losy dyscypliny edytorzy dali ostatnio znać o swoim istnieniu, wydając pierwszy numer czasopisma „Sztuka Edycji”. Cieszy fakt, że

⁶ *Komentarz edytorski* do K. Miaskowski, *Zbiór rytmów*, wyd. A. Nowicka-Jeżowa, Warszawa 1995, s. 378.

⁷ Nie mam tu na myśli standardowych uzasadnień o pozycji rymowej lub wprowadzenia dywizu przed partykułą ze względu na zatarcie znaczenia. Pojawiają się one dość często, ale niekoniecznie wskazują na pogłębioną refleksję, a raczej podporządkowanie się panującemu obyczajowi edytorskiemu.

⁸ *Komentarz edytorski* do G. Czaradzki, *Rytmy o porożeniu przenaczystym Bogarodzice Panny Maryje*, wyd. i oprac. R. Mazurkiewicz i E. Buszewicz, Warszawa 2009, s. 144.

⁹ Por. bardzo wymowny cytat: „Obecny kształt transkrypcji *Kazań świętokrzyskich* jest wynikiem ścisłej współpracy wydawcy z Mieczysławem Mejorem, Tomaszem Miką, Pawłem Stępiem i Wiesławem Wydrą. Wybrane problemy, które przyszło rozstrzygnąć w trakcie przygotowywania niniejszej edycji, przedstawione zostały w zawartych w tym tomie studiach Wacława Twardzika oraz wymienionych badaczy”. *Kazania świętokrzyskie. Nowa edycja. Nowe propozycje badawcze*, red. P. Stępień, Warszawa 2009.

¹⁰ *Zasady wydania* do J. Lubelczyka, *Psalterz i kancjonal z melodiami drukowany w 1558*, przygotowali do wydania J.S. Gruchała i P. Późniak, Kraków 2010. Seria: Hymnorum Poloniae Antiquorum Corpus, vol. 2.

¹¹ We wstępach znajduje się zawsze podrozdział pt. *Cechy gramatyczne*. Por. np. wydanie *Pieśni*: J. Kochanowski, *Dzieła wszystkie*, t. IV, oprac. M.R. Mayenowa i K. Wilczewska przy udziale B. Otwinowskiej oraz M. Cytowskiej, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 24–67.

już w tym pierwszym numerze, zawierającym obok szczegółowych rozpraw także artykuły-manifesty, znaleźć można tekst Magdaleny Saganian pt. *Editore – traditore? Modernizacja pisowni wobec architektoniki słowa wypowiedzi artystycznej*¹², w dużej mierze dotyczący właśnie stosunku edytora wobec warstwy brzmieniowej tekstu. Chciałabym zacząć moje rozważania od tej propozycji badawczej i, doceniając ważny głos w dyskusji nad omawianym zagadnieniem, zgłosić do niej własne zastrzeżenia.

Magdalena Saganian wskazuje na jedną z istotnych przyczyn, dla których warto zachowywać niektóre cechy fonetyczne w transkrypcji. Píše bowiem, że w tekstach literackich, a szczególnie w poezji, brzmienie stanowi bardzo ważny element artystycznego ukształtowania wypowiedzi. Jako przykład podaje m.in. słowo „akkord”, występujące w *Psalmie żalu* Krasińskiego. Autorka zwraca uwagę, że „akkord” „brzmieniowo jest wielokrotnie bardziej ekspresyjny od «akordu», wprowadzonego z powodu modernizacji ortografii. A przecież o najważniejszą ekspresję tu chodzi!”.

Jest to istotny argument, ale moją szczególną uwagę zwróciły inne słowa dotyczące omawianego leksemu, zawarte w tym samym akapicie: „Nie udało mi się ustalić, jak je wymawiano, ponieważ brakuje odpowiednich badań. (...) Przypuśćmy jednak, a nie możemy tego wykluczyć, że Krasiński wymawiał słowo «akkord» ze zdwojoną spółgłoską”. W tym miejscu Magdalena Saganian dotyka problemu, który dla mnie jest najbardziej interesujący, mianowicie: jak faktycznie realizowano dany wyraz w wymowie. Ciąg dalszy wywodu autorki stanowi głos na rzecz zasadności studiów zmierzających do odpowiedzi na to pytanie. Oprócz wspomnianego argumentu, za badaniem dawnej fonetyki przemawia choćby potrzeba autentyczności, o której badaczka pisze, zestawiając strategie edytorskie z rekonstrukcją uprawianą przez artystów wykonujących muzykę dawnych wieków. Dodałabym tu uwagę o wyraźnej, choć być może irracjonalnej, skłonności ludzi do obcowania z oryginałami dzieł sztuki raczej niż z najlepszymi nawet reprodukcjami¹³. Żeby jednak rekonstruować świadomie, nie możemy tylko „przypuszczać”, jak pisze autorka, z braku „odpowiednich badań”. Dlatego szczególnie interesuje mnie to, w jaki sposób, za pomocą jakich narzędzi możemy wyjść poza sferę hipotez, przypuszczeń, a możliwie najpełniej poznać kształt dawnej wymowy i jednocześnie zrozumieć własne ograniczenia w tej kwestii.

Skupię się tu na rozważaniach dotyczących wyrazów obcego pochodzenia (takich jak wspomniany „akkord” bądź „akord”) w polskich tekstach dawnych, ponieważ leksemy te mają wyjątkowy status. Ważną cechą ich adaptacji do polszczyzny jest mianowicie silny związek tych form ze słowem pisanym. Często pojawiały się one w wymowie właśnie przez pośrednictwo druku. Po-

¹² „Sztuka Edycji” 2011, nr 1, s. 13–18. Wersja on-line na serwerze Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, http://www.ilp.umk.pl/uploads/media/SE1_2011_open_access.pdf [dostęp: 14.03.2013].

¹³ Analogia ta, mająca charakter raczej eseistyczny niż naukowy, nie jest pełna, wskazuje jednak na pewne wspólne potrzeby ludzkie w kontakcie z wytworami kultury.

wodowało to ich szczególną podatność na konwencjonalizację, polegającą na utrwaleniu ich graficznej postaci raczej niż faktycznego brzmienia¹⁴. Widać to szczególnie na przykładzie greckich z pochodzenia znaków „ph”, „th”, które często występują w wyrazach zapożyczonych, mimo że niemal na pewno dźwięki im odpowiadające to „f” i „t”.

Warto o tym pamiętać, gdy rozważamy ewentualną wiarygodność zapisu w innych, mniej oczywistych przypadkach, np. wspomnianych geminat. Możemy bowiem ulec złudzeniu, że podwójny zapis oddaje wymowę. Jednak istnieje też prawdopodobieństwo, że, tak jak wspomniane dwuznaki „ph”, „th”, jest on czystym naśladownictwem kształtu danego wyrazu w języku obcym, w którym geminaty realizowano fonetycznie. Takiego zarzutu nie możemy postawić zapisom z pojedynczą spółgłoską i dlatego to one stanowią bardziej godne zaufania świadectwo żywej polszczyzny. Za przykład niech posłuży staropolska „buła” (w znaczeniu ‘ważny dokument papieski’). Według *Słownika polszczyzny XVI wieku* forma ta nawet dominuje nad pozostałymi¹⁵.

Warto zestawić tę sytuację z wyrazami rodzimego pochodzenia zawierającymi geminaty. Jeszcze współczesne polskie wyrazy mogą świadczyć, że występuje chwiejność¹⁶ w wymowie pisanych podwójnie spółgłosek, także w leksemach rdzennie polskich. Zapis jest więc i dziś uproszczeniem obrazu fonetycznego, np. pod hasłem „miękki” w *Słowniku poprawnej polszczyzny* znajdziemy następującą uwagę: „wym. mięŋki, nie: mięŋkki”. Oznacza to, że zdarza się artykulacja podwojona, być może inspirowana ortografią właśnie, ale chcąc realizować to słowo poprawnie, nie powinno się powtarzać „k”. Sytuacja dokładnie odwrotna dotyczy wyrazu „inny”, również zawierającego geminatę. Oto komentarz w tym samym słowniku: „wym. inny, nie: jinny, iny”. Oba przykłady pokazują, że obowiązujący zapis nie wskazuje wyraźnie na jeden typ wymowy. Podobnie w tekstach dawnych – obecność geminaty może mieć czysto graficzny wymiar, wsparty autorytetem słowa drukowanego. W tym kontekście postulat Magdaleny Saganiak, by zachować pisownię „akkord”, ulega osłabieniu.

Podobna sytuacja nie dotyczy jedynie geminat. Znane w historii języka jest zjawisko opozycji „ja-” do „je-”, która występowała często w obrębie tych samych wyrazów (najprostszy przykład to „jachać” obok „jechać”). Znowu chwiejność tej grupy w leksemach obcych można by uznać za przejaw wy-

¹⁴ Na rolę, jaką konwencja graficzna odgrywa w zapisie tekstu staropolskiego, zwrócił moją szczególną uwagę prof. Janusz S. Gruchała.

¹⁵ *Słownik polszczyzny XVI w.*, t. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 504.

¹⁶ A. Kozyra pisze: „Wydaje się, że starannie wymawiane są podwójne spółgłoski w wyrazach krótszych, tj. np. *mirra*, *lenno*, w przypadku wyrazów dłuższych częściej uwidacznia się fakultatywna wymowa bez geminaty, co jednak zależne jest również od indywidualnych nawyków wymawianiowych poszczególnych użytkowników języka i częstości użycia wyrazów (por. [terrarium] lub [terarium], [terrorysta] lub [terorysta], itp.) oraz przede wszystkim od pozycji w wyrazie”. *Geminaty w językach słowiańskich*, „LingVaria” III: 2008, nr 1 (5), s. 261. Wersja on-line na serwerze Wydziału Polonistyki UJ, http://www2.polonistyka.uj.edu.pl/LingVaria/archiwa/LV_1_2008_pdf/19-Anna%20Kozyra.pdf [dostęp: 12.06.2012].

mowy. Pisząc jednak o nazwach własnych w tłumaczeniach Biblii, Bożena Matuszczyk zwraca uwagę, że na decyzję o użyciu nagłosowego „ja-” lub „je-” wpływała często nie fonetyka, a podstawa przekładu, z której tłumacz korzystał. Językoznawczynie stwierdza:

Wspomnę tylko, że w BibRadz i BibWuj nazwy własne niemal bezwyjątkowo zgadzają się – co do nagłosowego *ja-* lub *je-* z paralelnymi formami w Wulgacie. W BibLeop czasem brak takiej zgodności (np. Iatur Gen 25/15 – łac. Iethur; Jemna Gen 46/17 – łac. Iamne; Jebok Jos 12/2 – łac. Iaboc). W BibBud postać nazw własnych różni się zasadniczo od form zapisanych w Wulgacie. W wielu wypadkach jest identyczna z formami zaświadczonymi w dzisiejszych przekładach, np. w Biblii Tysiąclecia. Widać, że tłumacz nie wzorował się na wersji łacińskiej, lecz, dokonując przekładu z języków oryginalnych, starał się wiernie oddawać pisownię nazw obcych¹⁷.

Przyglądnijmy się wreszcie występującemu w wyrazach obcych znakowi „a” bez kreski, zwykle oznaczającemu pochylenie. W tym kontekście bardzo ciekawa jest uwaga, którą znajdziemy we wstępie do *Słownika polszczyzny XVI wieku*. Autorzy objaśniają zasady redakcyjne dla każdego hasła, pisząc:

Nieco inaczej postępujemy w stosunku do wyrazów pochodzenia łacińskiego, w których *a* często bywa nieznakowane nawet w tekstach poza tym starannie kreskujących. Nie widząc podstaw do interpretacji braku kreski nad *a* jako świadectwa wymowy pochylonej, wprowadzamy formułę typu: *a nie kreskowane* – przy czym w większości wypadków można wysnuć wniosek o jego wymowie jasnej (taki stan rzeczy panuje w znacznej liczbie haseł na literę *a*)¹⁸.

Oznacza to, że znak „á”, wskazujący na typowo polską opozycję „a” pochylonego do „a” jasnego, uważano w XVI wieku za element nienaturalny w wyrazie obcym. Znow zwyciężył obyczaj związany z zapisem, nie powinniśmy zaś dopatrywać się w niekreskowaniu śladu wymowy „a” pochylonego w leksemach zapożyczonych.

Jeśli więc konwencja przesłania nam obraz wymowy tak bardzo, to czy możemy dotrzeć do fonetyki dawnego tekstu? Wydaje się, że w wielu przypadkach nie będzie to wykonalne, a nasze próby będą przypominać dochodzenie w poszukiwaniu śladów staropolskiego brzmienia w niemym przekazie. Za prawdopodobnych świadków dawnej fonetyki możemy jednak uznać te zapisy, które kłócą się z pisownią przyjętą w języku będącym źródłem zapożyczenia, takie jak wspomniana „buła”. Innym przykładem może być polskie

¹⁷ B. Matuszczyk, *Regionalizmy polszczyzny literackiej drugiej połowy XVI wieku w świetle języka przekładów Biblii. Zagadnienie normy językowej*, Lublin 1989–1990, Roczniki Humanistyczne. Językoznawstwo, Tow. Naukowe KUL, t. XXXVII–XXXVIII, z. 6, 1989–1990, s. 14. Skróty oznaczają: BibBud – Biblia Budnego, BibLeop – Biblia Leopoldy, BibRadz – Biblia tzw. Radziwiłłowska albo Brzeska, BibWuj – Biblia Wujka.

¹⁸ Wstęp do *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. 1, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. XXXI.

„sz” w miejscu spodziewanego „s”. O takich przypadkach pisała Bożena Matuszczyk następująco:

Ze względu na szczupłość materiału trudno rozstrzygnąć, czy hipoteza o przejściu *s*, *z* w *s'*, *z'* jest słuszna. Niemniej warto odnotować, że w wyrazach takich jak „Jezus”, „Chrystus”, „sołtys”, „apostoł” głoskę *s* zapisywano w staropolszczyźnie jako *s* lub *sz*. Jeśli dodać do tego fakt, że wyrazy typu *kwadrans*, *pasjans* mają w n.pl. końcówkę *-e*, podobnie jak rzeczowniki miękko tematowe (por. *kwadrans*e jak *kosze*), to nasuwa się przypuszczenie, że *s* w wyrazach obcego pochodzenia (może pod ich wpływem także niektórych rodzimych, por. np. *głosem*) nie było realizowane jako głoska twarda¹⁹.

Wymowa słów, które w zapisie są wierne językowi obcemu, nie zaś polszczyźnie, musi w wielu wypadkach pozostać dla nas zagadką. Przyjrzyjmy się na przykład nazwom własnym kończącym się na „s”, które z czasem uległy stopniowemu polszczeniu do „sz”. W opracowywanym przeze mnie tekście *Książki które zowią Język* znalazłam miejscownik „Máriufie”²⁰, pochodzący od imienia rzymskiego wodza. Słusznie kojarzymy tę formę z rzeczownikami twar dotematowymi, w tym wypadku zakończonymi w mianowniku na „s” (por. np. „sługus” – „o sługusie”). Miejscownik wskazuje więc, że wymowa „Márius” była możliwa. Nie daje nam to jednak żadnej gwarancji dotyczącej brzmienia hipotetycznego mianownika, ponieważ obok znajdujemy postać pochodzącą z innego paradygmatu fleksyjnego, dopełniacz „Máriuffá”²¹.

Podsumowując prace Sekcji Historii Języka w trakcie Sesji Odrodzeniowej w 1953 roku, Zenon Klemensiewicz stwierdził m.in., że wykazano „bezsłownie zniekształcający wpływ drukarza na oryginalny język pisarzy”²². Nie sądzę, aby stanowiło to największy problem badań nad starym drukiem, choć oczywiście istnieją i powinny być używane metody służące do rozdzielania „warstw osobniczych” tekstu²³. Mieszanie się cech językowych różnych osób pracujących nad dawnym dziełem jest jednak według mnie znacznie mniej niepokojące niż niepewność co do dowodowego charakteru drukowanego słowa w ogóle. Przykłady zaś przywołane w tej pracy pokazują, że druk należy raczej przechrzyć, niż obdarzyć zaufaniem. Warto może więc mówić o „ję-

¹⁹ B. Matuszczyk, *op.cit.*, s. 20.

²⁰ *Książki które zowią Język*, *op.cit.*, s. H6r.

²¹ *Ibidem*, s. H5v.

²² Cyt. za: S. Borawski, *Tradycja i perspektywy. Przeszłość i przyszłość nauki o dziejach języka polskiego*, Wrocław 1995, s. 69.

²³ Próbkę takich metod daje Maria Karpluk w swoim artykule „Lingua” *Erazma z Rotterdamu w polskim przekładzie z roku 1542. Część II*, „Pamiętnik Literacki” LXII: 1971, z. 2. Pisze ona tak: „Najsłuszniejsze metodycznie jest skonfrontowanie spotkanych w starodruku regionalnych cech językowych z wydanymi współcześnie w tej samej drukarni dziełami innych autorów. Wprowadzone przez zespół drukarski właściwości językowe powinny ujednoclić druki między sobą, przeciwnie niż właściwości autorskie, które – w wypadku autorów pochodzących z różnych dzielnic – powinny je różnić”. W dalszej części artykułu autorka pokazuje, jak można taką metodologię zastosować w praktyce.

zyku druku” na określenie wszelkich właściwości dawnego języka obecnych w danym tekście drukowanym, bez względu na ich „osobnicze” pochodzenie, w tym możliwych do wyodrębnienia przejawów fonetyki staropolskiej w opozycji do elementów czysto graficznych. To rozróżnienie uważam też za podstawowe dla późniejszego stwierdzenia, które cechy ewentualnie da się przypisać samemu twórcy, a które nie. Jeśli bowiem pomylimy właściwość języka z graficznym ukształtowaniem tekstu, to będziemy z autorem łączyć coś, co przypuszczalnie nigdy w jego realizacji językowej nie istniało. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że w wielu wypadkach takie rozróżnienie nie będzie w pełni możliwe, co też starałam się ukazać na powyższych przykładach.

Choć wyrazy obcego pochodzenia wykazują szczególną podatność na konwencjonalizację i powinno się je traktować w edycji z większą dozą ostrożności, to jednak konwencja drukarska dotyczy też wyrazów rodzimych. Można powiedzieć, że im dłużej istniał druk, tym więcej „osadzało się” w nim znaków nieodpowiadających już zmieniającemu się językowi. W swoim podręczniku Janusz Strutyński przypomina: „Odmiękczenie (dyspalatalizacja) *p', b', v', m'* w wygłosie zostało przeprowadzone w języku ogólnopolskim do końca XVII wieku. W piśmie oznaczano je jednak jeszcze w w. XIX, np. w pierwszym wydaniu «Pana Tadeusza»: *jedwab', jastrzqb'*”²⁴. Bliższym zaś współczesnemu czytelnikowi punktem odniesienia jest pisownia dzisiejsza, zachowująca z wielką skrupulatnością dwa znaki – „rz” i „ó”, które dawniej oznaczały nieistniejące dziś w polszczyźnie ogólnej dźwięki. Konwencja drukarska obecna w wyrazach rdzennie polskich i jej historia wymagają dalszych badań, choć można mieć nadzieję, że wczesne druki, pozbawione bogatego dziedzictwa wcześniejszych zwyczajów, przekazują mniej zatarty obraz fonetyki staropolskiej w wielu jej aspektach.

²⁴ J. Strutyński, *op.cit.*, s. 70.